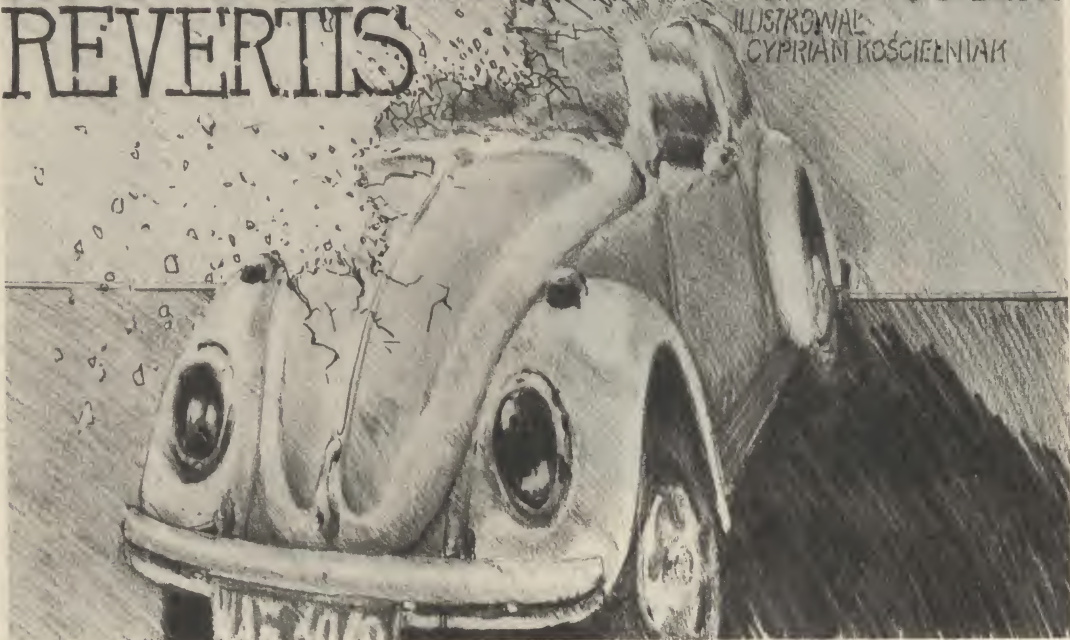


ET IN PULVEREM REVERTIS

JANUSZ
A. ZAJDEL

ILUSTROWAŁ
CYPRIAN KOSCIENIAK



Sonda Zwiadu Planetarnego S-3 do Bazy. Komunikat VI.

Planeta w zasięgu obserwacji elektromagnetycznej. Silna emisja w szerokim zakresie częstotliwości. Obraz optyczny zakłócony warstwami kondensującej się pary wodnej w atmosferze. Niewątpliwe cechy zaawansowanej cywilizacji technicznej: liczne sztuczne satelity, kierunkowe wiązki sygnałów, wzmożone promieniowanie podczerwone. Kontynuujemy manewry zbliżenia. SZPS-3 – koniec komunikatu.

Szef zmiany powoli obchodził stanowiska. W długiej hali fabrycznej pracowało kilkunastu operatorów. Produkcja szła pełną parą, wszystkie maszyny były w ruchu. Przy siódmym stanowisku szef zatrzymał się dłużej. Stojąc za plecami pracownika dokładnie sprawdził wskazania przyrządów kontrolnych.

– Kolego Miller – powiedział nagle tonem, który operatorowi nie wróżył nic dobrego.

– Słucham, panie majster! – Miller wtulił głowę w ramiona. Nie odwrócił się od tablicy kontrolnej, bo za to szef mógłby go dodatkowo obsztorcować.

– Czy wy wiecie, kolego Miller, co wy właściwie produkujecie?

– Wiem, panie majster. Detal numer zero-cztery do łożyska tulei wałka rozgarniaka...

– Na pewno do rozgarniaka, kolego Miller?

– Na pewno, panie majster.

– A może wy, kolego Miller, robicie gumki do majtek, co?

– Nie, panie majster. Robię detal numer zero-cztery...

– To dlaczego, do cholery, nastawiliście dozownik na jedynkę? Czy wy wiecie, ile czasu ma być eksploatowany rozgarniak?

– Pięć lat, panie majster... Ja przepraszam, ja...

– Swoją żonę będziecie przepraszać, jak wam polecę po premii! Poprawić to zaraz!

Szef ruszył dalej, przystając kolejno przy następnych pracownikach. Miller spojrzął za nim ze złością.

– Stary sknera! – mruknął pod nosem. – Trzęsie się o swój stołek...

Nagle twarz Millera rozjaśniła się.

– Panie majster! – zawołał za oddalającym się szefem. – Nie masz pan spodni!

Szef zatrzymał się i spojrzał na swoje nogi. Miller mówił prawdę.

★

Samochód tłukł się po wyboistej, bocznej drodze. Musiała być od dawna nie używana, bo nikt nie latał ogromnych wyrw w nawierzchni, a pobocza zarosły gęstym dywanem rdestu, wdzierającego się w szerokie pęknięcia asfaltu. Po obu stronach jaśniały świeżą zielenią nie kończące się pola uprawne. Niskie gałęzie drzew nad drogą, dawno nie przycinane, zwieszały się nisko, tworząc zielony tunel.

Told omijał większe wyrwy, przelatując przez mniejsze i ochlapując sobie przednią szybę brudną wodą pozostałą po niedawnym majowym deszczu. Wycieraczek nie miał już od paru godzin, co przypomniało mu, że powinien się spieszyć. Dodał gazu, ale cofnął nogę z przyspiesznika. Wolął nie ryzykować.

Do miasta było jeszcze wciąż daleko, droga stawała się coraz gorsza, a czas nieubłaganie posuwał się naprzód. Told co chwila spoglądał na zegarek i klął własną głupotę, która podszeptała mu pomysł jazdy na skróty. Głupie ziarnko piasku w dyszy gaźnika wyrwało mu godzinę czasu z tej pośpiesznej, gorączkowej podróży do domu. Wiedział, czym to grozi. I tak już dostatecznie przeciągnął strunę, pozostając o dzień dłużej w swoim domku letniskowym nad jeziorem. Wszystko przez tę dziewczynę, która musiała napatoczyć się akurat w dniu planowanego wyjazdu...

„Kiedy wreszcie nauczę się zdążyć na czas? – myślał, zły na siebie, na dziewczynę, na samochód, który sypał się już zupełnie wyraźnie. – Dobrze, że chociaż skończyłem pisać powieść. Gdybym się nie objął przez pierwszy tydzień, wracałbym znacznie wcześniej i nie byłoby kłopotów”.

Chociaż, prawdę mówiąc, wina niecałkowicie leżała po stronie Tolda. Gdyby wydawnictwo wypłaciło mu w terminie honorarium za poprzednią książkę, przed wyjazdem kupiłby nowy samochód i parę innych rzeczy.

Rozejrzył się po kabinie. W samochodzie tylko radio było nowe. Kupił je przed tygodniem, najnowszy model, z baterią wystarczającą na cały okres użytkowania. Zastanawiał się, czy jechać dalej – czy też może bezpieczniej będzie zatrzymać się na poboczu... Wskaźnik na desce rozdzielczej drgał tuż koło zera... Biorąc pod uwagę granicę dopuszczalnego rozrzutu, mogło to oznaczać równie dobrze godzinę, jak i kilka minut... Jechał jednak dalej, ostrożnie i coraz wolniej, z nadzieją dotarcia przynajmniej do końcowego przystanku miejskich autobusów.

Nie chcąc myśleć wciąż o tym samym, zaczął się zastanawiać nad swoją nową książką, która powinna już być w księgarniach.

„Mam nadzieję, że nie zrobili mi takiego numeru, jak w zeszłym miesiącu Abnerowi! – zachichotał na samo przypomnienie tego zdarczenia. – Nawiasem mówiąc, niewielka strata dla czytelników, jeśli się weźmie pod uwagę pisarskie talenty Abnera...”

Oczywiście, przesadzał w tej zjadliwej ocenie twórczości kolegi po piórze. Sam chciałby mieć taki papier, jaki przydzielono Abnerowi na jego książki... Ale ostatnio – przez pomyłkę, oczywiście – cały nakład nowej powieści Abnera wydrukowano na gazetówce. Wynik był oczywisty: książka nie zdążyła opuścić magazynu.

Komisja Oceny przydzielała Toldowi zwykłe papier kwartalny. Drażniło to jego ambicję twórczą, ale miało też swoje dobre strony. To, co nie znajdowało szczególnego uznania krytyków z Komisji, spotykało się – o dziwo – z dużą przychylnością i zainteresowaniem czytelników. Książka szła dobrze, a po trzech miesiącach, gdy nie było już ani jednego egzemplarza, a popyt nie ustawał – można było liczyć na wznowienie. A tymczasem wszystkie „wybitne dzieła literatury” pokutowały latami w bibliotekach i prywatnych księgozbiorach, czytał je każdy, kto chciał albo musiał, a autor mógł się zadowalać samą tylko satysfakcją, z czego, jak wiadomo, nikt jeszcze nie zdołał żyć.

Told jechał teraz zupełnie wolno. Spojrzał jeszcze raz na przegub ręki, ale zegarka już nie

było. Nie udało mu się, oczywiście, wyczuć tego ostatniego momentu. Wszystko trwało zaledwie kilka sekund, co niewątpliwie świadczyło o precyzji producenta wozu. Silnik ścichł nagle. Told wcisnął hamulec, ale nie na wiele to się zdało, bo w następnej sekundzie nie było już ani hamulca, ani fotela pod nim, ani w ogóle czegokolwiek, oprócz szarego proszku, którym dokładnie osypany Told siedział na środku wyboistej drogi.

Told stęknął i podniósł się, otrzępując spodnie i rozcierając stłuczone pośladki. Rozejrzał się. Benzyna, zatankowana dziś rano, wsiąkała w szary popiół.

– Wiedziałem, że tak się skończy! – powiedział głośno i splunął w miejsce, które było przed chwilą jego starym samochodem.

Schylił się i wygrzebał swoją marynarkę, która leżała przedtem na tylnym siedzeniu, następnie odnalazł torbę podróżną w miejscu, gdzie dawniej był bagażnik. Podniósł jeszcze radioodbiornik i rozgarnął stopą pył na drodze, sprawdzając, czy coś ważnego w nim nie zostało. Znalazł tylko dwie świece z silnika i żarówkę z reflektora, którą wymieniał niedawno. Kopnął je do rowu i zszedł na pobocze.

Teraz było mu już zupełnie wszystko jedno. Do miasta miał ze dwie godziny drogi piechotą. Sięgnął do kieszeni i wydobyl gazetę. Złożył ją grubo i usiadł pod drzewem. Postanowił zaczekać na jakiś pojazd w kierunku miasta, choć nie bardzo wierzył, by cokolwiek mogło tędy przejeżdżać. W każdym razie zamierzał odpocząć i odprężyć się po nerwowym pośpiechu ostatnich godzin.

*

Wystawa obrazów Artura Fippsa miała być otwarta o szesnastej, lecz już w południe Komisja Oceny zjawiła się w komplecie, witano unizonymi ukłonami autora, Komisja miała dziś jeszcze sporo pracy w pozostałych czterech galeriach miasta, a więc bezzwłocznie przystąpiono do czynności urzędowych. Wzdłuż rozwieszonych płócien mistrza przesuwali się kolejno: przewodniczący, dwaj członkowie, technik-destruktor i autor obrazów. Pochód zamykało dwóch policjantów.

Procedura była dość prosta. Przed każdym

plótnem przewodniczący przystawał, kontemplantując dokładnie przez minutę treść dzieła, członkowie komisji stawali po obu jego stronach. Po minucie przewodniczący przechylał głowę w prawo i w lewo, zasięgając opinii towarzyszy, a potem zwracał się do stojącego za nim technika i półgłosem rzucał odpowiednią liczbę. W tym momencie autor pochylał się do przodu i nadstawiał ucha, a dwaj policjanci opuszczali trzymane dotąd za plecami ręce do lampasów na nogawkach spodni. Potem technik wybierał starannie z zawieszanej na pierśsiach torby pojemnik z destruktozolem, opatrzone odpowiednim numerem, i spryskiwał dokładnie powierzchnię obrazu.

Przy pierwszych czterech plótnach Artur Fipps milczał, choć dłonie zaciskały mu się machinalnie, a grdyka wędrowała w górę i w dół. Przy piątym nie wytrzymał.

– Co? – ryknął i skoczył do przodu, odtrącając technika. Łańcuchy i medaliony na jego piersi zadzwięczały złowrogo. – Ile? Pięć lat? To jest arcydzieło! Wiekopomne arcydzieło! Nie pozwolę!

Już jednak dwaj policjanci wisieli u jego obu ramion i z wprawą odciągali artystę na bezpieczną odległość. Komisja kontynuowała czynności urzędowe, nie bacząc na głośne protesty urażonego twórcy.

Sonda Zwiadu Planetarnego S-3 do Bazy. Komunikat VII.

Weszliśmy na orbitę parkingową. Widoczność nadal słaba, jednak bezspornie zlokalizowano kilka centrów cywilizacyjnych. Planeta zasiedlona ze znaczną gęstością. Typ cywilizacji – urbanno-rustykalny. Poziom w granicach III-IV stopnia. Zacieśniamy orbitę. SZPS-3 – Koniec komunikatu.

Told włączył radioodbiornik. Nadawano dziennik, a więc była godzina trzynasta. Słuchał z roztargnieniem wiadomości, rozglądając się równocześnie wokół. W zasięgu wzroku nie znalazł jednak niczego oprócz uprawnych pól, jakiegoś zagajnika na horyzoncie i ciągnącego się w obie strony pasa drogi obsadzonej klonami i jarzębiną.

„Zgodnie z podjętą uchwałą Komitetu Eko-

onomicznego, w uzgodnieniu ze Światową Radą Ochrony Środowiska, na wniosek Komisji Przemysłu i Handlu, od dnia jutrzejszego obowiązować będą nowe, skrócone normatywy trwałości niektórych artykułów powszechnego użytku. I tak na przykład, ogranicza się trwałość: domków jednorodzinnych – do lat 15; samochodów osobowych oraz ich części i akcesoriów – do 1 roku; holowizorów i radioodbiorników – do 1 roku; odzieży i obuwia – do 6 miesięcy; bielizny – do 3 miesięcy. Szczegółowy wykaz zmian poda wieczorna prasa. Zmiana okresów trwałości niektórych artykułów podyktowana jest koniecznością zabezpieczenia dalszego harmonijnego rozwoju produkcji i konsumpcji przy równoczesnym zapewnieniu szybkiego unowocześnienia artykułów codziennego użytku. Podjęta uchwała przyczyni się do dalszego polepszenia sytuacji w zakresie ochrony środowiska przed zanieczyszczeniem wytworami przemysłu oraz zapewni ciągłość zatrudnienia szerokim rzeszom pracowników. Dalekosiężnym celem podjętych kroków jest, jak zawsze, dalszy wzrost dobrobytu mieszkańców naszej planety.

Kronika naukowa. Z Jokohamy donoszą, że w laboratorium tamtejszego Instytutu Technologicznego opracowano nowy preparat pod nazwą Destructol – GTX, którego działanie...”

Told ściszył radio, bo wydawało mu się, że słyszy dźwięk silnika, lecz to było tylko brzęczenie chrabąszczy w koronie drzewa, pod którym siedział. Poczul, że jest mu chłodno od dołu i stwierdził, że zamiast na gazecie, siedzi wśród szarego proszku. Nic dziwnego, gazeta była sprzed trzech dni... Na domiar złego, pod spodniami nie miał już kalesonów: gdy wstał, buty pokrył mu szary pył sypiący się z nogawek. Westchnął, chwycił torbę, wziął pod pachę radio i ruszył w stronę miasta. Na próżno usiłował sobie przypomnieć, jak dawno kupił buty, które miał na nogach.

*

Profesor spojrzął po sali pełnej studentów i postukał kredą w tablicę. Gwary rozmów milkły z wolna, lecz szmer nie ustawał. Profesor chciał raz jeszcze stuknąć, lecz trafił palcami w tablicę, a kreda rozsypała się na proszek.

– Co mi tu dałeś, u licha – profesor mruknął ze złością w stronę asystenta, siedzącego w pierwszym rzędzie audytorium.

Asystent pobiegł po nowy kawałek kredy, a profesor poprawił okulary i rozpoczął wykład.

– Jak mówiliśmy poprzednio, geneza tworzyw autodestrukcyjnych wywodzi się z czasów, gdy wokół wielkich aglomeracji miejskich zaczęły gromadzić się sterty odpadów powstających wskutek zużywania się różnych artykułów codziennego użytku. Największy problem stanowiły wówczas opakowania z tworzyw sztucznych, nie rozkładające się samorzutnie.

To bowiem, co powstaje w wyniku naturalnych procesów biologicznych – a więc tworzywa naturalne, jak drewno i jego pochodne, skóra, naturalne włókna – po określonym czasie, pod wpływem działania wody, powietrza i drobnoustrojów, ulega rozkładowi na składniki proste i powraca do naturalnego cyklu obiegu materii. Natomiast wszelkie tworzywa, które zaprojektował i powołał do istnienia człowiek, nadając im pożądaną cechę trwałości – po zużyciu się przedmiotu z nich wykonanego bardzo opornie lub wcale nie powracają do postaci substancji prostych. Pogoń za trwałością i niezawodnością doprowadziła naszą technologię do sytuacji, w której pewne materiały osiągnęły taki stopień niezniszczalności, że istniałyby wieki, mimo iż przedmiot z nich wykonany już po kilku latach traci swą funkcjonalność, staje się przestarzały i moralnie zużyty.

Równocześnie – ze wzrostem trwałości wytworów przemysłu – spada popyt na nowe i nowoczesne wyroby. Pociąga to za sobą stagnację produkcji, a co za tym idzie – hamowanie postępu technicznego i groźbę bezrobocia dla licznych rzesz zatrudnionych w przemyśle specjalistów.

Tak więc, proszę państwa, na pewnym etapie rozwoju naszej technologii, samozniszczalność odpadów, a potem także – przestarzałych wyrobów, stała się koniecznością. W ślad za wynalazkiem samorozpadających się opakowań, poszły dalsze prace badawcze, które doprowadziły do wynalezienia grupy preparatów



zwanych destructexami. Są to preparaty, które śmiało można zaliczyć do najwspanialszych osiągnięć naszej cywilizacji w dziedzinie chemii stosowanej, takich jak C_2H_5OH , cyklon 8, iperyt, herbicydy, pestycydy, DDT, LSD, detergenty, defolianty, pluton czy napalm.

Preparat z grupy destructexów powoduje rozerwanie wiązań chemicznych w substancji, którą nim nasycono. Dzięki swej subatomowej strukturze, destructex ma znakomite własności penetracyjne i bez trudu wysyca całą objętość materiału. Działanie jego ma charakter pseudokatalityczny, nie następuje jednakże od razu, lecz z opóźnieniem, po ściśle określonym czasie, zależnym od stężenia i rodzaju zastosowanego destructexu. Zastosowano tu wyniki najnowszych badań w dziedzinie teorii katastrof: rozpad substancji, niezależnie od jej rodzaju i składu chemicznego, następuje niemal natychmiast po upływie z góry określonego terminu używalności. Ta własność destructexów przyczynia się do rozwiązania wielu problemów naszego życia: zbyt wiele usług naprawczych, gdyż przedmiot nie może być używany dłużej, niż było to z góry zaprojektowane. W dziedzinie motoryzacji posiada to dodatkowe znaczenie dla bezpieczeństwa, automatycznie eliminuje się z ruchu stare, zużyte, wielokrotnie remontowane pojazdy, które są przyczyną wielu wypadków. Można by wymienić wiele jeszcze przykładów znaczenia destructexów w naszym życiu.

Cenną zaletą tych preparatów jest to, że mogą one być przechowywane pod zwiększonym ciśnieniem, co wpływa hamująco na ich zdolność penetracji i praktycznie uniemożliwia działanie ich na ścianki zbiornika...

Profesor przerwał, bo za drzwiami od strony korytarza rozległy się jakieś hałasy.

*

Told zatrzymał się, aby wysypać z butów proszek, który pozostał ze skarpetek.

– Cholera! – zaklął półgłosem. – Rzeczywiście ostatnio kiepsko było z forszą, ale żeby tak wszystko naraz, to już wyraźna złośliwość losu...

W powietrzu wisiał deszcz, lecz Told miał nadzieję dotrzeć do domu, nim zacznie padać.

Radio brzęczało jakieś wesołe melodie, szło mu się nawet nieźle, choć bez skarpetek trochę piekły stopy. Nagle muzyka ścichła. Głos lektora był jakoś dziwnie wysoki i drżący.

„Uwaga! Uwaga! Podajemy ważny komunikat!

Przed trzydziestoma minutami miał miejsce bardzo silny wstrząs tektoniczny z epicentrum w rejonie wyspy Honsiu, w archipelagu Wysp Japońskich. Na razie brak danych o sytuacji w miejscu katastrofy. Wszelka łączność została przerwana...”

„To gdzieś tam, daleko – pomyślał Told. – Jeszcze tylko trzęsienia ziemi by mi dziś brakowało do pełni szczęścia...”

„...i do chwili obecnej – ciągnął lektor – brak wiadomości o stanie wielkiego magazynu stężonego destructexu, zlokalizowanego na jednej z wysepek w rejonie objętym wstrząsem skorupy ziemskiej. Prosimy nie wylaczać odbiorników. Będziemy informować słuchaczy o sytuacji w miarę napływu nowych wiadomości”.

Muzyka, jaka nastąpiła po komunikacie, była już zupełnie innego rodzaju niż dotychczas. Told poczuł chłodny pot na karku.

Sonda Zwiadu Planetarnego S-3. Komunikat VIII.

Zacieśniamy orbitę. Musimy zweryfikować poprzednio uzyskane dane. Niczego nie rozumiemy. Planeta wydaje się zupełnie nie zagospodarowana. Z wysokości naszej orbity nie znajdujemy wykrytych poprzednio ani też żadnych innych skupisk cywilizacyjnych. Brak roślinności. Analiza spektralna wykazuje na całej powierzchni dostępnej naszym obserwacjom obecność jedynie prostych związków chemicznych i pierwiastków w stanie wolnym. Nie mamy pojęcia, dlaczego poprzednie informacje nie potwierdzają się. Schodzimy nad powierzchnię. Będziemy lądować. Warunki atmosferyczne bardzo niekorzystne. W rejonie lądowania pada deszcz, ale poradźmy sobie... Schodzimy coraz niżej. Lądujemy w strumieniach deszczu... Wylądowaliśmy pomyślnie. Za chwilę wyślemy robota na rozpoznanie. Jak dotąd, u nas wszystko w porządku...